

SZIKA KACIR

ur. 1915; Ostróg nad Horyniem (powiat
Zdołbunów, woj. wołyńskie)



Tytuł fragmentu relacji	Działalność w organizacji Haszomer Hacair
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	działalność w organizacji Haszomer Hacair, Lublin przed wybuchem II wojny światowej, Ostrów nad Horyniem, Krawiecka 41, haaszara

Działalność w organizacji Haszomer Hacair

W Polsce były różne młodzieżowe organizacje syjonistyczne. Nasza organizacja się nazywała Haszomeir Hacair – była największa, najważniejsza i ci co byli w tej organizacji, musieli uczyć się hebrajskiego, przygotować się do pracy fizycznej i żyć w komunie. Przez to, w wieku 17-18 lat miałem wyjechać na achszara. Achszara to było przygotowanie do życia w kibucu i do pracy fizycznej. My byliśmy dziećmi rodziców niebogaty i niebiednych, to znaczy należących do klasy pracującej, albo handlarzy i nie pracowaliśmy fizycznie przed achszara. Byliśmy chalucami. Chaluc to znaczy pionier, to znaczy członek organizacji chalucowej - pionierskiej, który ma przygotować się do życia w kibucu w Izraelu i dlatego ma przejść achszara - przygotowanie. Kibuc to znaczy kolektyw, albo jak dzisiaj to nazywają – komuna. To jest wspólnota gdzie nikt nie posiada niczego - nie jego jest ubranie, nie jego jest wszystko – wszystko należy do komuny. Dzisiaj to już trochę jest inaczej, bo dzisiaj już mamy prywatne ubrania, każdy ma swoje imię, swój numer, a wtedy to było tak, że każdy otrzymywał co piątek, po praniu, inną bluzę, inne ubranie, które czasami było wielkie na niego, czasami za małe, ale nie chcieli, żeby ktoś miał codziennie to samo, co z nim przyjechał z domu. Myśmy przyjechali na to achszara każdy ze swego miasteczka. Ja byłem z miasta małego, które dzisiaj należy do zachodniej Ukrainy, ale wtedy – przed wojna była częścią Polski. To była miejscowość Ostróg nad Horyniem. Tak się nazywało to miasto. Dzisiaj ma nazwę ukraińską – Ostriw. A było to miasto graniczne, poza rzeką przy końcu tego miasteczka była już granica sowiecka. Nigdy nie wiedzieliśmy co się dzieje po drugiej stronie tej granicy... Było takich jak my może sześćdziesiąt [placówek] w całej Polsce – głównie w większych miastach, gdzie były miejsca pracy. A my nie należeliśmy do organizacji zawodowych robotników, bo na czele tych organizacji był Bund i komuniści, którzy nie chcieli nas wziąć jako członkowie tych związków zawodowych. To musieliśmy sami szukać pracy u bogatszych członków organizacji syjonistycznych. Jednym z nich w Lublinie był pan Krasucki. On miał, między innymi, kiedyś na Krawieckiej 41, fabrykę papierosów i tytoniu i tam on nam oddał nam część tego budynku i myśmy tam mieszkali. Pracowaliśmy codziennie i też mieliśmy referaty i seminaria, na których wykładali starsi członkowie naszej organizacji. Przyjeżdżali tu i dawali nam wykłady. Ale przeważnie uczyliśmy się tam języka hebrajskiego, kultury hebrajskiej i historii żydowskiej. Co wieczór członkowie kibucu siedzieli do późna w nocy, czytali, uczyli się. Każdy się uczył czegoś. Siedzieli razem, w grupach, dwoje, czterech i uczyli się.

Książki przeważnie były w języku polskim, też w hebrajskim. Tylko w szabat nie pracowaliśmy. Nie było gdzie pracować. To w szabat, ci co nie byli bardzo religijni, to szli na wycieczkę, albo robili zgromadzenia o sprawach ogólnych, albo jakieś lekcje z osobami z Warszawy, czy z Lublina. W całej Polsce organizacja nasza miała jakieś trzydzieści tysięcy członków w wieku od dwunastu do osiemnastu lat. Kiedy ktoś już miał osiemnaście lat i nie wyjechał na achszarę to nie mógł być dłużej członkiem tej organizacji. W naszej achszara to było około siedemdziesiąt, osiemdziesiąt osób. To się zmieniało, ponieważ ludzie wyjeżdżali do Palestyny i przyjeżdżali nowi z innych miejscowości... Więc było tam mniej więcej osiemdziesięciu członków w naszej achszara, tych którzy mieli pracować codziennie. Byli chłopcy i dziewczęta. Ta sala wyższa miała, jak myślę, jakieś dwanaście metrów kwadratowych, była podzielona na pół ścianą z dykty i z jednej strony dziewczęta, z drugiej strony chłopcy. Było mniej więcej równo. Może dziewcząt było mniej... Zawsze było trochę mniej dziewcząt – najwyżej trzydzieści. Nie wszyscy, co byli tam, są dzisiaj tu, w kibucu Yad Morechai, gdzie ja należę, ale większość z nich umarła - zginęli w wojnach, ale dzisiaj z tych co byli w Lublinie razem ze mną, ja myślę że jest siedem czy osiem osób. Żeby być członkiem kibucu, trzeba było w miejscu gdzie było gniazdo, gdzie myśmy należeli, tam trzeba było tego kandydata przygotować i postanowić czy on jest gotów, żeby wejść do tego kibucu. Ja byłem sekretarzem tego kibucu w Lublinie. W sekretariacie było zawsze dwóch członków - przeważnie jeden chłopiec i jedna dziewczyna i to był sekretariat. Wszystko przygotowali, wszystko omawiali. Sekretariat decydował, czy członkowie są już gotowi do wyjazdu, ale ostateczną decyzję podejmowali najstarsi członkowie naszej organizacji z Warszawy. Ja wyjechałem wcześniej, choć nie byłem tam dłużej trzy lata, ale postanowili, że ja mogę i powinienem wyjechać do Izraela, do Palestyny, bo inaczej miałem iść do wojska polskiego i wiedziałem, że jeżeli pójdę do wojska polskiego to już nigdy nie pojedę do Palestyny, bo myśmy tak myśleli, że wybuchnie wojna światowa. Więc ja wyjechałem w roku 1938. Wróciłem z Lublina do mego domu w Ostrogu na Wołyniu i tam przez miesiąc przygotowałem się do wyjazdu nielegalnie. To była pierwsza grupa nielegalna, ponieważ Anglicy nie dali wystarczająco dużo certyfikatów, z którymi można było jechać legalnie. Ale ponieważ nie dali dość certyfikatów, my organizowaliśmy - pierwszy raz - grupę ponad stu dwudziestu członków z różnych kibuców w Polsce na nielegalny wyjazd. Nielegalny, to znaczy otrzymaliśmy paszporty, gdzie było napisane, że my jedziemy do Francji i nie było napisane, że jedziemy do Palestyny. Jechaliśmy pociągiem z Warszawy do Aten i tam w Atenach, w porcie ateńskim powiedzieli nam, że już nie jesteśmy więcej Polakami, nikt nas nie szuka i teraz wejdziemy na statek do Palestyny. Statek był brudny, mały i można było tylko stać tam. Przez cały tydzień jechaliśmy, bardzo mało jedliśmy, mieliśmy tylko wodę. Ja przyjechałem do miejsca gdzie już byli przedtem członkowie naszej organizacji z Lublina. To było miasto Natanja - było nowe miasteczko, kolonia, organizowana przez bogatszych Żydów. Oni tam sadzili pomarańcze i inne owoce. I myśmy tam pracowali u nich też. Ale stworzyliśmy już tam w Natanji kibuc, nazwaliśmy się „Kibuc Micpe Hagar”, to znaczy: „patrzysz na morze”. Bo byliśmy akurat na brzegu morza.

Data i miejsce nagrania	2004-08-11, Yad Mordechai (Izrael)
Rozmawiał/a	Aliza Salomon
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"